

Autorka działaczka oświatowa z lat 1903—1918. zmarła 23. III. 1957 r., zaofiarowała pracę niniejszą Notatkom Płockim (zgłoszenie w Nr 1) i doręczyła Redakcji na krótko przed zgonem.

WSPOMNIENIA Z PRACY OŚWIATOWEJ W LATACH 1903 – 1908

W lipcu 1903 r. po studiach w Krakowie wróciłam do Płocka wraz z koleżankami również płocczankami, Julią Kalinowską i Janiną Przybyszewską. Pełne energii, uspołecznione, zabraliśmy się do pracy oświatowej. Działac trzeba było w wielkiej konspiracji. Jeden nieostrożny krok, a można było łatwo dostać się w ręce żandarmów, stąd już bliska droga do więzień, nawet na Sybir. Wobec częstych rewizji—o nauczaniu w domach prywatnych nie można było myśleć. Zorganizowaliśmy kółko oświatowe składające się z 10 osób, do którego z najczynniejszych należały oprócz wyżej wymienionych: Zofia i Janina Leśnobrodzkie, Stanisława Perkowska, i inne. Co tydzień odbywały się zebrania, ustalające zakres, rozkład i sposób wykonania pracy. Herbata z ciastkami miała w razie rewizji pozorować towarzyski charakter posiedzeń.

Szło nam o kształcenie młodego pokolenia proletariatu. Szwaczki, hafciarki, córki praczek, dozorców itp., choć często miały chęć zdobywania wiedzy, nie posiadały warunków, które umożliwiłyby im pracę w tym kierunku. Podzieliliśmy nasze uczennice na dwa kursy. Jeden obejmował naukę czytania i pisania dla analfabetek, drugi, dla bardziej zaawansowanych, obejmował pogadanki z historii i literatury polskiej, oraz z przyrody i geografii. Ten drugi kurs dzielił się na dwie równe grupy. Wykłady odbywały się dwa razy tygodniowo około 2 godzin. Łącznie nauczono czytać i pisać w ciągu lat 1904 i 1905 ponad 40 osób. Na kursach dla zaawansowanych frekwencja podobnie jak dla analfabetek była dobra. Dwuletniego kursu nie ukończyło tylko kilka dziewcząt. Większość dziewcząt, które ukończyły kurs dla analfabetek, należało potem do najpilniejszych słuchaczek kursu dla zaawansowanych.

Początkowo lekcje te odbywały się w drwalniach i komórkach od węgla. I o te pomieszczenia nie było łatwo. Było to zupełnie zrozumiałe, gdyż w razie ujawnienia, właściciel, odpowiadałby przecież na równi z biorącymi udział w nauczaniu. Wykłady odbywały się w domu Lachmana, założyciela „Harfy” przy ulicy obecnie: Obrońców Warszawy Nr 1 i w domu mego ojca przy ulicy Grodzkiej Nr 5. Aby się zabezpieczyć przed ewentualną „wsypą” wchodziliśmy ostrożnie po jednej osobie. Nauka odbywała się przy świeczkach. Drzwi zamykano z zewnątrz na kłódkę. Dwie albo trzy osoby stały na warcie na podwórzu i na ulicy.

Po ukończeniu lekcji obserwatorzy otwierali kłódkę, po czym z wielką ostrożnością, wychod-

dono w różnych kierunkach pojedynczo, lub po dwie trzy osoby. Gdy obserwatorzy spostrzegli niebezpieczeństwo w czasie wykładów dawali znać dwukrotnym rzuceniem kamienia w drzwi stajenki, w której odbywały się lekcje. Wówczas opuszczało się komórkę w sposób z góry przygotowany i przećwiczony. W komórce przy ulicy Grodzkiej 5 zostały wykonane specjalne drzwiczki umożliwiające szybkie wyjście na ulicę Tylną (obecnie Plac Straconych). W komórce w domu Lachmana było tylko małe okienko. Dzięki odpowiednio ustawionym skrzynekom i deskom i wielokrotnie przeprowadzonym ćwiczeniom opuszczenie komórki odbywało się w rekordowym tempie. Dwukrotnie zachodziła konieczność ucieczki przed żandarmami, do żadnej „wsypy” jednak nie doszło. Później spośród naszego kółka, składającego się z dziesięciu, lekcje prowadziło już tylko pięć osób, a pięć pozostałych zajmowało się organizacją. Uczennice nasze uczyły się chętnie, słuchały pogadank z zapałem, a w domu przygotowywały się do powtórzeń, na które od czasu do czasu poświęcałyśmy jedną lekcję. Wzajemne stosunki były bardzo miłe. Odnoszenie się uczennic do nas nacechowane było bezpośredniością i pełnią zaufania. Spotykałyśmy się nieraz niby przypadkiem na ulicy, na placu Floriańskim lub za Tumem. Opowiadały nam wtedy o swoich sprawach osobistych i domowych. Szczerłość naszych rozmów łączyła nas i zbliżała. Dowiadywałyśmy się jakie mają warunki materialne i domowe, służyłyśmy radą i pomocą materialną. Uboższym dawałyśmy książki do nauki, zeszyty i ołówki. Wypożyczałyśmy również książki do czytania. Niektóre czytały więcej, nawet łatwiejsze książki popularno naukowe. Były jednak i takie, które czytywały rzadko nawet powieści. Zachęcałyśmy do czytania, ale nie zawsze to się udawało. Dziwny to był objaw, jeżeli sobie uprzytomnić, że teatr zbyt drogi był mało dostępny dla niezamożnych, a o kinie nic się w Płocku wtedy jeszcze nie wiedziało. Czytanie powieści mogło być główną rozrywką umysłową. Około połowy uczennic wyższego kursu czytało dużo, tj. po kilka książek miesięcznie, pozostałe czytały po kilka lub kilkanaście książek rocznie. Uczennice nasze zajmowały przede wszystkim powieści Orzeszkowej, Sienkiewicza i Rodziewiczówny. Poczytność tych trzech autorów była niemal jednakowa. Decydowała łatwostrawność fabuły i potoczność narracji. Prus, mimo szczególnego zachęcania i przygotowawczych pogadank, miał mniejsze powodzenie. Był widocznie zbyt trud-

ny dla nieprzygotowanych jeszcze wystarczająco umysłów. Mało czytany był też Kraszewski, niewątpliwie przez nieporównanie mniejszą od Sienkiewicza atrakcyjność.

Nadszedł rok 1905. Tak jak i inni wierzyliśmy w rewolucję i wielkie przemiany polityczne i społeczne jakie miała przynieść. Bolesnie odczułyśmy masakrę na Placu Teatralnym w Warszawie i njejedną ciężką chwilę w naszym mieście. Pamiętam, jak za Tumem obok gmachu teatru, stojąc na beczce przemawiała na zaimprovizowanym ad hoc wiecu moja koleżanka szkolna, Felicja Kempnerówna, działaczka P.P.S., studentka medycyny uniwersytetu w Genewie. Szarża Kozaków na koniach z obnażonymi szablami niespodziewanie wpadła od strony katedry, gdy przemawiająca w gorących słowach mówiła o podwójnej niewoli w jakiej znalazła się jako Polka i jako kobieta. Tłum rozpięchł się, aby uniknąć stratowania.

W lutym 1905 r. rozpoczął się strajk uczniów i uczennic szkół plockich. Uczniowie męskiego gimnazjum posiadali dużą bibliotekę historyczną i ekonomiczną zawierającą sporo dzieł Marksa, Engelsa i pisarzy marksistowskich, z której korzystali w swej pracy samokształceniowej. Księgozbiór ten został wykryty przez władze szkolne, kilkunastu uczniów wydano z gimnazjum z tak zwanymi wilczymi biletami, co wykluczało przyjęcie do jakiegokolwiek szkoły. Wśród wydalonych znaleźli się Lucjan Altberg, późniejszy znany adwokat, który brał udział jako radca delegacji polskiej przy podpisaniu traktatu ryskiego z ZSRR, Ksawery Prószyński, dwaj Goldowie, bracia znanej działaczki lewicowej Estery Golde-Strużeckiej, jakiś uczeń o nazwisku rosyjskim (prawdopodobnie Leontiew) i szereg innych. Walka o szkołę polską wolną i demokratyczną oparta była na nadziejach wiązanych z rewolucją. Na wieść o robotniczych strajkach i manifestacjach młodzieży szkoły męskiej w Płocku 6 lutego 1905 r. wyszła po lekcjach, by więcej nie wrócić do zniechęconej rusyfikatorskiej uczelni. Manifestacyjne porzucenie szkoły wyznaczono początkowo na środek 1 lutego 1905 r. Akcja organizacyjna przeciągnęła się jednak do poniedziałku 6 lutego. Zarządzenia do wszystkich szkół, wysyłała organizacja strajkowa, utworzona w Warszawie. W tym dniu złożono petycję, domagającą się spolszczenia szkolnictwa i zapowiedziano strajk, aż do zadośćuczynienia tym żądaniami. Również i Gimnazjum Żeńskie oraz Miejska Szkoła Trzyklasowa, zaagitowane przez młodzież Gimnazjum Męskiego, przystąpiły do strajku.

Opuszczenie szkoły łączyło się z bojkotem nie-strajkujących kolegów i koleżanek. Uczniom i uczennicom tym, pamiętam doskonale, nie kłaniano się i nie podawano ręki, a ze szczególną pogardą odnoszono się do tych, którzy łamali strajk i korzystając z wolnych miejsc, nieraz nieprzygotowani, bez egzaminów, chętnie przy-

mowani byli do szkół przez carskich pedagogów. Takich jednak poza Rosjanami było w Płocku zaledwie kilku. Strajkująca młodzież niejednokrotnie miała do pokonania poważne trudności w domu rodziców. Wielu rodziców, naogół mniej radykalnych od młodzieży, przeciwstawiało się tej akcji, grożącej często złamaniem kariery życiowej swych dzieci. Bardziej postępowi otaczali strajkującą młodzież opieką. Dzięki ofiarności społeczeństwa plockiego utworzono w domach prywatnych komplety, które obejmowały przedmioty kursu gimnazjalnego w polskim języku. Dla klas starszych sprowadzono nauczycieli przeważnie z Warszawy, w młodszych uczyli uczniowie i uczennice. W jednym z takich kompletów, w którym brała także udział siostra moja, strajkująca uczennica plockiego gimnazjum, prowadziłam wykłady historii i historii literatury polskiej. Pamiętam jak bardzo młodzież zapaliła się do Wyspiańskiego, zwłaszcza „Wesele” i „Wyzwolenia”.

Czytelnictwo książek polskich nielegalnie kolportowanych wzrosło w tym czasie w Płocku niepomierne w stosunku do okresu z końca XIX i samego początku XX w. Do ważnych zadań, jakie stawiało sobie nasze koło tajnego nauczycielstwa, należało dostarczanie do Płocka „nielegalnej” na terenie Królestwa Kongresowego, wydawanej w Krakowie literatury. Książek tych, głównie z Julią Kalinowską, przewiozłyśmy z Krakowa do Płocka kilka, a może kilkanaście niewielkich paczek (w każdym razie ponad 100 książek). Czasem przy przewozie pomagała nam koleżanka ze studiów, Jadwiga Drewnowska. W jednym wypadku książki od konfiskaty, a nas do niechybnie przykrych konsekwencji, uratowała w niezwykle sposób koleżanka nasza z Kowieńszczyzny, Wanda Zasztowt. Na granicy austriacko-rosyjskiej jakiś żandarm zaczął zbyt uważnie przeglądać książki i nagle odłożył na bok Wesele, Wyzwolenie, Noc Listopadową i Akropolis. Zasztowtówna, mówiąca czysto i ładnie po rosyjsku, podeszła wówczas do jakiegoś obecnego w pobliżu starszego rangą oficera rosyjskiego z prośbą o przeczytanie tytułu książki, którą wzięła spod ręki żandarmowi. Oficer przeczytał: „Akropolis”. Na co Zasztowtówna: „No, przecież, gdy istniał Akropol, nie było jeszcze ani Rusi ani Polski, a ten żandarm konfiskując książki o starożytności kompromituje się i naraża na kpiny wszystkich urzędników”. Oficer powiedział: „Durak” i sam popisując się znajomością historii starożytnej zaczął żartować z żandarma, ten zaś skonfundowany wycofał się, pozostawiając nam kilkanaście egzemplarzy dzieł Wyspiańskiego, które wkrótce dotarły do Płocka, gdzie cieszyły się takim zainteresowaniem, że np. „Wesele” i „Wyzwolenie” zamawiający mogli otrzymać dopiero po kilku miesiącach. Godnym podkreślenia jako charakterystyczny dla owego okresu tajnego nauczania jest fakt wytwarzania się więzi między nauczycielami Polakami, zajmu-

jącymi patriotyczne stanowisko, zarówno uczącymi potajemnie jak i jawnie w szkołach, a młodzieżą, która tych przewodników swoich obdarzała wielkim zaufaniem i serdecznością. Znamienny był tu fakt głęboko przez młodzież przeżywanego i szeroko komentowanego wypadku ukochanego przez młodzież nauczyciela Konstantego Komarowskiego, który za udział w pracy rewolucyjnej został aresztowany przez władze carskie 14 stycznia 1908 r. i wywieziony z więzienia plockiego w głąb Rosji. Był całą duszą oddany młodzieży w ogóle, a specjalnie serdeczne więzy łączyły go ze szkołą Wandy Thunówny. Pomimo zakazu przełożonej uczennice pobiegły gromadnie nad Wisłę, by pożegnać profesora — swego przyjaciela. Z sanek przemówił do nich po raz ostatni, po tym przesłał list pożegnalny do uczennic 7-mio klasowej szkoły, udziałowej (dawniej Wandy Thunówny).

Po stłumionej rewolucji grono postępowej inteligencji naszego miasta skierowało swoją pracę oświatową i kulturalną w celu popularyzacji nauki pod hasłem: „Wiedza dla Wszystkich”. W tym celu powstała w roku 1907 instytucja pod nazwą „Uniwersytet dla Wszystkich”. Inicjatorami założenia tej placówki byli pp. Komarowscy, p. Flatau i p. Oberfeldowa. Uniwersytet dla Wszystkich miał na celu prowadzenie akcji oświatowej dla tych wszystkich, którzy nie mieli możliwości kształcenia się. Słuchaczy podzielono na trzy kategorie: analfabetów, posiadających wykształcenie elementarne, oraz średnie. Zaprojektowano wykłady matematyki, nauk przyrodniczych, rysunków technicznych (bardzo pożądanym dla rzemieślników), chemii, historii Polski, historii powszechnej, historii kultury, ekonomii społecznej i języka polskiego. Prelegenci spośród najbardziej wykształconych jednostek naszej inteligencji zaofiarowali swoją pracę bezinteresownie. Zaprojektowana opłata, wynosząca za wykład 3 kopiejki (dla członków — 2 kopiejki), była przystępna dla sfer uboższych, rzemieślników i robotników, na których Uniwersytet głównie liczył. Opłata ta wprowadzona była tylko dlatego, że odczyty płatne cieszyły się większą frekwencją niż prelekcje darmowe. W odezwie do słuchaczy pomieszczono zdanie, że „Uniwersytet”, instytucja bezpartyjna, gromadzić powinna liczne zastępy słuchaczy bez względu na ich przekonania polityczne i społeczne. Dnia 15 kwietnia 1907 r. odbyło się w sali plockiego Towarzystwa Rolniczego pierwsze ogólne zebranie członków plockiego oddziału Warszawskiego Uniwersytetu dla Wszystkich. (Płoczanin 13. IV i 20. IV. 1907 r.).

Zagajając zebranie p. Komarowski powołał kilka danych statystycznych obrazujących smutne uwstecznienie naszego społeczeństwa pod względem oświatowym w porównaniu z zachodnią Europą i podniósł konieczność powszechnego szerzenia wiedzy. Przewodniczący zebrania p. Ignacy Grabowski, znany literat, wezwał zebranych do pracy na nowej placówce. Finanse

Uniwersytetu dla Wszystkich składały się z gotówki w kwocie 150 rubli. Uchwalono również dobrowolne składki od zamożniejszych członków. Wydatki były niewielkie, gdyż wszyscy prelegenci, jak już wyżej wspomniałam, zaofiarowali swą pracę bezinteresownie. Sale wykładowe również były bezpłatne. Minimalne koszty pociągało oświetlenie sal, wynagrodzenie służby itp. Najznaczniejszym wydatkiem była „latarnia do obrazów niknących”. Przy Uniwersytecie powstała biblioteka ufundowana ze składek pieniężnych, oraz książek wypożyczanych na pewien czas. Na odbytym w kilka dni później posiedzeniu wybrano 15-to osobowy komitet naukowy. Wzrastająca liczba członków wyniosła wkrótce 500 osób, a Uniwersytet otworzył nawet filię w Borowiczkach. Tytuły wykładów, nazwiska wykładowców drukowane były w rozkładzie tygodniowym w Płoczaninie. Duszą instytucji był dr. fil. Wichrowski, który prowadził wykłady chemii. Obok wykładów ogólnych j. np. historia kultury i ekonomia społeczna — (K. Komarowski) przyrodznawstwo (Komarowska), botanika (Grabowska), geografia (A. Grabowski), fizyka (Michalski), higiena (dr. M. Themerson) wprowadzono też liczne wykłady monograficzne j. np. „Muzyka i scena, jako czynniki wychowawcze” (A. Miller), „Związki zawodowe” (K. Komarowski). Historia literatury polskiej prowadzona była przez wielce cenioną w mieście polonistkę i historyczkę, cdznaczoną za działalność oświatową krzyżem Polonia Restituta — Teresę Kalinowską, córkę znanego historyka Juliana Bartoszewicza. Dużą wagę przywiązywano też do języka polskiego (Waśniewska i Goldowa), wykładany był również angielski (St. Sarna) i esperanto, którym zaczynano się wówczas interesować. (Jarecki). Prawie wszystkie wykłady cieszyły się bardzo znaczną frekwencją. Wykładając na Uniwersytecie dla Wszystkich pod ówczesnym mym nazwiskiem Zorska historię powszechną ilustrowaną „obrazami niknącymi” z tzw. wówczas „latarni magicznej”, zauważyłam, że przedmiot ten budził widocznie szczególne zainteresowanie, osiągając drugie z kolei po wykładach dr. Wichrowskiego miejsce co do ilości słuchaczy, między którymi było wielu robotników i rzemieślników, jak również liczne uczestniczki kółek oświatowych z lat 1903 i następných.

Bardzo wiele z nich dzięki właściwemu startowi oświatowemu w kółkach, przestawieniu zainteresowań i długotrwałej intensywnej lekturze osiągnęło w zupełności, a częstokroć przewyższyło poziom niższego wykształcenia. W rozmowach z nimi wyraźnie zaznaczał się też wzrost ich kultury osobistej. Przy niesłabnącym zapale wykładowców i słuchaczy, sale nie były w stanie pomieścić wszystkich bywalców wykładów. Uniwersytet zakupił własną „latarnię do obrazów niknących” i przyrządy fizyczne, myślano o uzyskaniu innych lokali, gdy nagle 16 listopada 1907 roku władze carskie zakazały

wykładania jakichkolwiek przedmiotów. Rozpoczęto wówczas urządzenie odczytów i pogadarek. Iza Moszczeńska wygłosiła odczyt „O wychowaniu religijnym” Wąsowiczówna — „O rozwoju ludzi przedhistorycznych”, Dobrowolski, uczestnik wyprawy do bieguna, mówił „O biegunie południowym”, Leon Przybyszewski, współpracownik demokratycznego i postępowego jak na owe czasy dziennika „Nowa Gazeta” — wygłosił odczyt pt. „Nietsche jako myśl'c'el”. Odczyt ten w okresie modnej wówczas filozofii Nietsche cieszył się dużym zainteresowaniem i spotkał się z wielkim uznaniem dla głęboko ujmującego zagadnienie prelegenta. W roku 1908 Uniwersytet zaczął wchodzić w fazę zastój. Większości prelegentów nie odpowiadała bezinteresowna wytrwałość pracy, z której po kilku odczytach wycofali się, nieliczna garstka pozostałych borykała się z trudnościami obsłużenia zbyt już rozbudowanej maszyny. Oprócz wykładów i odczytów „Uniwersytet dla Wszystkich” prowadził dział muzyczny. Korzystając z mego ubocznego wykształcenia muzycznego (Konserwatorium w Krakowie) wykladałam na kółkach teorię i historię muzyki, mając w ciągu roku kilkunastu stałych słuchaczy. Z szeregu organizowanych przez Uniwersytet dla Wszystkich koncertów — największą frekwencją cieszyło się trio: p. Apolonia Zorska (skrzypce), Ignacy Klinkowstein (skrzypce) i Stanisława Żeńczykowska (fortepian), oraz Widelski (tenor), Lustig (skrzypce) i Żeńczykowska (akompaniament). Uniwersytet dla Wszystkich zorganizował własną orkiestrę i chóry, które później zwały się z „Towarzystwem Muzycznym”. Dla zbliżenia wykładowców ze słuchaczami Uniwersytet dla Wszystkich urządzał kilkakrotnie wycieczki. Do najbardziej udanych należały letnia wycieczka statkiem do Brwina i jesienna do Borowiczek uświetniona występami chóru pod batutą Wacława Lachmana.

Bez jakiegokolwiek pijaństwa, w kulturalnym i miłym nastroju wycieczki te przeciągały się do północy, doskonale spełniały swój cel, zbliżając koła robotnicze i rzemieślnicze do grupy postępowej inteligencji, co zresztą było w złośliwy sposób wyśmiewane przez miejscowe odłamy zachowawcze. W tym czasie przyjechał do Płocka w odwiedziny do swych krewnych Józef Kwiatek: znany działacz polityczny, traktowany wówczas jako autorytet w sprawach ruchu lewicowego i spraw oświatowych. Zaniepokojony obawą zamarcia pracy Uniwersytetu Ludowego, Kwiatek zorganizował przy moim współudziale konferencję z kilku osobami spośród organizatorów i wykładowców Uniwersytetu, podnosząc wielką rolę Uniwersytetu jako placówki oświatowej dla proletariatu i ośrodka ruchu demokratycznego wśród inteligencji, Kwiatek nawoływał do wznowienia wysiłków celem kontynuowania pracy. Liczył poważnie na to, że działalność płockiego Uniwersytetu dla Wszystkich da asumpt do tworzenia innych placówek na terenie innych miast. W rozmowie Kwiatek

kilkakrotnie podkreślał dyskutowane następnie zdania: „Walka o demokrację bez walki o oświatę jest utopią”. „Zaniebanie oświaty jest pewnym środkiem do skompromitowania rewolucji socjalnej”. Podczas krótkiego pobytu w Płocku Kwiatek zainicjował wśród grupy postępowej inteligencji, trudniącej się pracą oświatową, przeważnie spośród wykładowców Uniwersytetu dla Wszystkich i pracowników kółek oświatowych, zebrania towarzyskie, podczas których dyskutowano zagadnienia filozoficzne i polityczne, z zakresu literatury, sztuki itp.

Magnesem tych zebrania był wprowadzony przez Kwiatka „Dziennik Mówiony”, zawierający część polityczną, gospodarczą, artystyczną, szereg ciekawych artykułów na tematy aktualne i wreszcie znakomitą część humorystyczną. Redaktorem pierwszego numeru był Kwiatek. Szereg późniejszych redagowałam z Ignacym Grabowskim i Celiną Kempner, późniejszą żoną Ignacego Daszyńskiego. Z współpracy tej zrodziła się myśl prowadzenia wykładów socjologii i ekonomii politycznej dla młodzieży, która ukończyła gimnazjum przed strajkiem, lub tracąc wskutek strajku ostatnią klasę — chciała dalej się kształcić. Wykłady prowadzone systematycznie i w ścisłej konspiracji rozrosły się na szereg innych dziedzin, przy czym szczególnie nacisk położony był na naukę języka polskiego, zwłaszcza stylistyki, literatury i historii ze specjalnym uwzględnieniem zagadnień społecznych, gospodarczych i z zakresu kultury. Na wykładach przeważała młodzież żeńska. Łącznie było, w zależności od okresu, 20—40 słuchaczek i słuchaczy. Prowadzone co kwartał kolokwia wykazywały zupełnie dobre wyniki pracy. Na podkreślenie zasługuje też wyjątkowa chłonność lektury. Ilość przeciętnie przeczytanych przez kursistów książek obliczyliśmy na 100 książek rocznie na osobę. Przed wykładami zawsze dokonywano przygotowań wykluczających „wysypę”. Na każdy dzwonek do drzwi zaczynał ktoś grać na fortepianie, a na podłozde, z której dywan był zawsze uprzątnięty, momentalnie pojawiały się tańczące pary. To też gdy raz do mieszkania ojca mego (Grodzka 5) przybyło nagle 2 żandarmów w towarzystwie przestraszonego stróża i jakiegoś podejrzanego mężczyzny, zastali kilkanaście par tańczących przy dźwiękach walca i nie widząc dookoła nic podejrzanego szybko wynieśli się z powrotem. Kółka te prowadziłam przy pomocy kilku osób spośród wykładowców Uniwersytetu dla Wszystkich od początku 1909 roku. Po czym ze względów osobistych pracę oświatową na przeciąg półtora roku przerwałam. W końcu roku 1910, wracając do dawnej koncepcji, zorganizowałam koło dla analfabetek i koło dla zaawansowanych. W skład obu kół wchodziły córki robotników i dozorców, szwaczki i ekspedientki. Nauka w kółkach tych, w których rzecz jasna uczennice zmieniały się, trwała nieomal do końca pierwszej wojny światowej — „ale to już zupełnie inna historia”.